

**Daniel BEAUVOIS**

## **Nasza siostra Polska<sup>1</sup>**

Na prośbę prezesa PAU, profesora Andrzeja Białasa, zgodziłem się na krótkie omówienie udziału mego kraju we wskrzeszeniu niepodległej Polski z okazji setnej rocznicy tego wydarzenia. Nie będzie to jednak ani opracowanie naukowe, ani wyczerpujący wykład, gdyż, jak wiedzą moi szanowni Koledzy i Koleżanki z PAU, którzy wybrali mnie na członka zagranicznego jeszcze w 1997 r., moje naukowe badania, dotyczące głównie polskiego społeczeństwa na ziemiach litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej, są bardzo dalekie od tej tematyki.

Zapraszając mnie do Krakowa kilka miesięcy po moich 80. urodzinach, Akademia dała dowód żywotności wiekowej przyjaźni polsko-francuskiej i konkretne świadectwo tego, że piękne słowa, padające ustawicznie w oficjalnych przemówieniach przy każdym dwustronnym spotkaniu, nie są wyłącznie szablonową retoryką. Tak wiele zawdzięczam krakowskim Kolegom, tyle napracowałem się w Bibliotece Jagiellońskiej i w Archiwum Czartoryskich, że sam czuję się jakby uosobieniem i częstką tej przyjaźni, którą mam tu przedstawić. Postaram się jednak nie popaść w tkliwość. Jestem przecież znany z ostrożności wobec stereotypów i muszę w stosunku do własnego kraju zastosować te same kryteria i wymagania, jakie stosowałem wobec historii Polski.

---

<sup>1</sup> Wykład wygłoszony podczas Uroczystego Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 17 listopada 2018 r.

## 1. Wiekowa tradycja, obowiązkowe szablony

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, ogromna większość Francuzów nie pamiętała już, że kiedyś istniała Polska. Żalonym dowodem tego faktu jest sukces groteskowej sztuki Alfreda Jarry'ego *Ubu król czyli Polacy* (1888), której absurdalna akcja rozgrywa się „w Polsce, czyli nigdzie”. Do nikogo już nie przemawiały liczne kontakty kulturalne czy polityczne Polski i Francji z odległej przeszłości – od Anonima zwanego Gallem poczynając. Trudno było oczywiście znaleźć coś pozytywnego w niefortunnym wyborze Henryka Walezego na króla Polski i jego fatalnej ucieczce po kilku-miesięcznym panowaniu. Kto wiedział o pozytywnej roli królowych francuskich w XVII wieku? Kto pamiętał o związkach króla Jana III Sobieskiego z Francją czy o azylu udzielonym królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu na początku XVIII stulecia? O wpływach języka francuskiego w Polsce, gdzie wśród magnaterii i szlachty panowała tzw. „frankomania”; o pomocy francuskiej dla konfederacji barskiej czy – na odwrót – o obojętności Paryża wobec króla Stanisława Augusta; o tym, kto uchwalił Konstytucję 3 maja, która pozostała bez echa w rewolucyjnej Francji. Co więcej – jak zobaczymy – w roku 1914 nawet słowem nie było wolno wspomnieć o polskich legionach Bonapartego, a co dopiero o kulcie Napoleona w kulturze Polaków!

Zapomniano o ogromnym – największym obok tego z lat 1980–1989 na rzecz „Solidarności” – zrywem sympatii Francuzów dla powstańców listopadowych. A przecież ten ruch osiągnął w kołach politycznych Francji, w prasie, nie tylko paryskiej, ale i ukazującej się w najmniejszych nawet miasteczkach, w literaturze, poezji, w teatrze, w piosenkach niebywale rozmiary. Zebrałem i wydałem w 1982 r. materiały z sesji (14–15 maja 1981 r.), dobrze ilustrującej ten kapitał sympatii społeczeństwa francuskiego dla Polaków po powstaniu roku 1830<sup>2</sup>. Owocem tego współczucia dla siostrzanej Polski było otwarcie się Francji na Wielką Emigrację. Tu polscy wieszczki narodowi, przybyli na jej fali, tworzyli swe główne utwory i podtrzymywali w rodakach wiarę w możliwość walki z zaborcami.

Wszystkie narody mają, niestety, krótką pamięć. Dość szybko francuska opinia publiczna przestała się interesować problemami przybyłych polskich elit. Owszem, Hôtel Lambert i Biblioteka Polska w Paryżu miały swoje kontakty w „wielkim świecie”, paryskie salony ubóstwiały muzykę Fryderyka Chopina, a niektórzy ich bywalcy uznawali geniusz Adama Mickiewicza. W roku 1840 posunięto się nawet do utworzenia dla niego pierwszej katedry „literatury słowiańskiej” w Collège de France. Ale też od razu zaczęły

---

<sup>2</sup> *Pologne, l'insurrection de 1830–1831, sa réception en Europe*, red. D. Beauvois, Lille 1982.

się nieporozumienia. Policja króla Ludwika Filipa niebezpiecznie podejrzewała, że towiańczycy szerzą propagandę pronapoleońską, a mgliste kursy prowadzone przez wieszczą mocno niepokoiły władze. Po czterech latach pozabawiono go katedry. Jego następcy: Cyprien Robert i Aleksander Chodźko, utrzymywali jeszcze jego wizję polskiego panslawizmu, którego wnikliwemu opisowi prof. Leszek Kuk poświęcił wiele stron w swoich studiach<sup>3</sup>, ale sprawa polska coraz bardziej zacierała się w świadomości szerszych kręgów społeczeństwa. Głos emigrantów został też znacznie ograniczony, a przez to i osłabiony, na skutek prowadzonej przez policję czujnej obserwacji tzw. *dépôts*, czyli miejsc obowiązkowego pobytu uchodźców, wyznaczonych w prowincjonalnych miastach: Awinionie, Besançon, Bourges, Châteauroux, Dijon, Le Puy itd. Stopniowo więc blakła w świadomości społecznej sprawa polska, tak że w czasie Wiosny Ludów i nawet wojny krymskiej ledwo ją już Francuzi dostrzegali. Ponadto Napoleon III nie ukrywał swej sympatii dla młodego cara Aleksandra II, „wyzwoliciele”, i w Paryżu rej zaczęły teraz wodzić Rosjanie, jak np. znany pisarz Iwan Turgieniew.

Skutkiem tej zmiany w nastawieniu opinii społecznej był niejednoznaczny odbiór we Francji powstania styczniowego. Nie przyjęto już polskich uchodźców z takim powszechnym entuzjazmem. Obok Francuzów skłonnych udzielić im gościny znaleźli się też przeciwnicy otwarcia granic i zwolennicy ustabilizowanych stosunków politycznych z Rosją. Do nich należał pisarz i dworzanin cesarza francuskiego Prosper Mérimée, który tak pisał w sierpniu 1863 r. do jednego ze swoich znajomych w Anglii: „Jeśli dopuści się, że zachodnia krucjata [chodzi o niedoszły projekt, omawiany w senacie francuskim, gdzie Mérimée zasiadał – D.B.] zmusi Rosję do ustąpienia na jakiś czas z Polski, czyż nie można sobie wyobrazić, iż zemści się to trochę później? Odkąd istnieją Rosja i Polska, pierwsza zwykła jeść, a druga być zjadana. Czy można zmienić prawo natury? Zanim przyjdzie się z pomocą Polakom, byłoby wysoce wskazane zmienić im mózdzki i zrobić z nich ludzi praktycznych i rozsądnych...”

Po porażce Napoleona III i zjednoczeniu Niemiec młoda francuska republika długo odczuwała izolację w Europie i jej bogata burżuazja z coraz większą nadzieją myślała o lokowaniu swoich kapitałów w Rosji. Znamienną oznaką zmiany w nastawieniu francuskiej opinii stało się mianowanie w roku 1885 profesora Louis’a Légera, rusycysty i znanego rusofila, na katedrę zajmowaną ongiś przez Adama Mickiewicza. Tymczasem syn poety,

---

<sup>3</sup> L. Kuk, *Wielka Emigracja a powstanie słowianofilstwa francuskiego. W kręgu działalności Cypriana Roberta*, Toruń 1991; idem, *Orientacja słowiańska w myśli politycznej Wielkiej Emigracji (do wybuchu wojny krymskiej). Genez, uwarunkowania, podstawowe koncepcje*, Toruń 1996.

Władysław, zraził Francuzów, zafascynowanych odkryciem kozackiej wolności i narodzinami ukraińskiej tożsamości narodowej, publikując broszurki, w których piętnował wyraźne oznaki budzenia się proukraińskich sympatii. Wkrótce po powstaniu styczniowym tak pisał: „Całkiem niemożliwe jest wyobrazić sobie Polskę bez Ukrainy, jak nie ma Włoch bez Neapolu lub Francji bez prowincji nad Loarą”. Ta mało realistyczna wizja, nieuwzględniająca możliwości wyłonienia się nowych ludów, miała trwać w poglądach wielu polskich stronnictw politycznych aż do XX wieku, gmatwając w umysłach francuskich obraz Polski.

Obecność polska we Francji słabła też na skutek rozproszenia emigrantów po innych krajach. Wielu weteranów Wielkiej Emigracji, na wespół zasymilowanych działaczy emigracyjnych, robiło co mogło, by utrzymać dawne poczucie braterstwa. Ale czymże były ich wysiłki? Zachowując pełny szacunek dla wytrwałości Seweryna Gałęzowskiego w prowadzeniu legendarnej szkoły batiniołskiej (tzn. mieszczącej się przy ulicy des Batignolles), trzeba jednak przyznać, że nie uczęszczało tam więcej niż 50–60 uczniów. Ich wysokie osiągnięcia naukowo-techniczne nie miały już większej siły oddziaływania na opinię francuską. Wymownym znakiem osłabienia wpływów polskich we Francji stał się apel utworzonego zaraz po powstaniu listopadowym, zasłużonego Towarzystwa Historyczno-Literackiego o patronat, skierowany do Akademii Umiejętności w 1890 r. Odrodzenie się kultury i nauki polskiej w Galicji od 1867 r. pod egidą cesarstwa austriackiego pozwoliło Akademii przyjąć tę ofertę, stać się właścicielką Biblioteki Polskiej i podtrzymać jej istnienie. Ocalał ważny dla Polaków symbol, ale obecność tej szacownej instytucji na Wyspie św. Ludwika w Paryżu, pomimo bogactwa jej zbiorów, wcale nie budziła we Francuzach chęci do jakiegokolwiek zaznajomienia się z dziejami polskimi, a jeszcze mniej do ewentualnego popierania sprawy polskiej. W tym okresie promieniowanie szwajcarskiego Rapperswilu chyba przewyższało Paryż.

Oczywiście, Paryż niby magnes przyciągał licznych intelektualistów i artystów z wszystkich zaborów. Język francuski zachował pierwsze miejsce wśród języków obcych w sferach polskiego ziemiaństwa i wśród miejskich elit. Na przełomie XIX i XX wieku dużo podróżowano. W swych książkach prof. Franciszek Ziejka<sup>4</sup> wymienia dziesiątki nazwisk znanych, wybitnych ludzi, którzy albo studiowali we Francji, albo znaleźli tam wzory lub inspiracje dla własnej twórczości, że wymienię tylko Stanisława Wyspiańskiego, Henryka Sienkiewicza, Olę Boznańską. Twórczość Sienkiewicza stała się we Francji prawie powszechnie znana dopiero wtedy, gdy otrzymała nagrodę Nobla w roku 1905, w miarę powstawania przekładów. Maria

---

<sup>4</sup> Por. np. F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993.

Skłodowska-Curie, jak wiadomo, mimo swoich dwóch nagród Nobla (1903, 1911) dostąpiła najwyższego francuskiego zaszczytu – grobu w Panteonie – dopiero znacznie później, pod koniec wieku XX.

To, co mówiliśmy o szkole batiniolskiej, moglibyśmy powtórzyć, omawiając godny podziwu upór Wacława Gasztowtta w wydawaniu od 1875 do 1921 r. „Bulletin Polonais, littéraire, scientifique et artistique” („Polski biuletyn, literacki, naukowy i artystyczny”). 381 numerów tego skromnego pisma, liczącego od kilku do stu stron, o nakładzie 300–500 egzemplarzy, wydawanych po francusku, mogłoby dać Francuzom pewien obraz kultury polskiej. Niestety, na łamach pisma wydawca umieszczał ogromną masę dość wątpliwej jakości własnych tłumaczeń z polskiej literatury romantycznej, a kiedy wyrażał poglądy o sprawie polskiej, to przedstawiał bardzo przestarzałą wizję Władysława Mickiewicza. Osią jego niezliczonych artykułów była nienawiść do caratu, w czym, jak wiadomo, od roku 1892 radykalnie różnił się od oficjalnej polityki rządu francuskiego i stał w sprzeczności z opinią Francuzów, masowo inwestujących w przemysł rosyjski i zafascynowanych powieściami Mikołaja Gogola czy *Michałem Strogowem* Jules’a Verne’a (1876).

Trochę powierzchowne te rozważania<sup>5</sup> dają jednak wyobrażenie, jak dalekie od zachwytów z lat 1830–1840 były uczucia dla Polski w roku 1914. Ważne jest więc podkreślenie tego jeszcze raz. Nie będzie przesadą powiedzieć, że w przededniu wojny chyba nikt we Francji nie wyobrażał sobie, iż niezależna Polska mogłaby się odrodzić. Jednak Polacy ze wszystkich zaborów i ze wszystkich krajów emigracji, wychowani na mesjanizmie, choć nie mieli pojęcia, pod jaką postacią powstanie ich ojczyzna, wierzyli, że wolność jest możliwa. Francuzi zaś do roku 1917 liczyli na rzekomo potężnego sojusznika – Rosję, i na nic więcej. Polska była dla nich najwyżej – jak ironicznie mówił Wolter w 1772 r. – „pięknym tematem do uniesień” („un beau sujet de harangues”).

## 2. Francja w cieniu sojuszu z Petersburgiem

Już w roku 1913 dziennik paryski „Le Temps” („Czas”) cieszył się z krzepnięcia ruchu neosłowiańskiego, zmierzającego do rzekomej równości narodów słowiańskich pod „naturalną protekcją” siostrzanej Rosji. Louis Léger w tymże roku w „Bulletin de l’Association franco-russe de l’Université de Paris” wyrażał nadzieję, że Rosja znajdzie dla Polski „należne miejsce”. Louis Barthou w „Monde illustré” („Świat ilustrowany”) z 18 kwietnia 1914 r.,

---

<sup>5</sup> Znacznie precyzyjniejsze dane można znaleźć w: W. Ślaskowski, *Emigracja polska we Francji 1871–1918*, Lublin 1980, oraz *Polska – Francja, dziewięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*, red. A. Tomczak, Warszawa 1988.

w długim artykule o Rosji pisał, że „pokojowo nastawiona Rosja nikomu nie zagraża, a jej siła uspokaja Francuzów”. Nie brakowało natomiast niechęci do Polski, jak w przestrodze „Revue des Français” z 30 stycznia 1914 r. pod wymownym tytułem *Zagrożenie dla mobilizacji rosyjskiej (Menace sur la mobilisation russe)*. Jednak dopóki początkowa postawa polskiej endecji w Kongresówce wydawała się wpisywać w ruch neosłowiański, władze francuskie tolerowały prasę polską („Goniec Polski”, „Wolne Polskie Słowo”, „Głos Polski”) i nawet nie sprzeciwiały się działalności Związku Sokołów Polskich, który miał kilka oddziałów w środowisku kielkującej emigracji zarobkowej w północnym zagłębiu górniczym i w wielkich miastach<sup>6</sup>. Wacław Sieroszewski, dowodzący niewielkim oddziałem Związku Strzeleckiego, mógł nawet zaprosić samego Józefa Piłsudskiego, który przybył do Paryża w lutym 1914 r. Z tego właśnie środowiska, z pisarzem Wacławem Gąsiorowskim na czele, od samego początku wojny spontanicznie wyszła inicjatywa powołania Komitetu Wolontariuszy Polskich (2 sierpnia 1914 r.), który od razu rozpoczął plakatową akcję „werbowania do legionu polskiego w służbie Francji”.

Władze francuskie nie bardzo wiedziały, jak reagować na pierwsze wypadki zgłaszania się ochotników. Wprawdzie 27 sierpnia 1914 r. paryska prefektura policji zatwierdziła istnienie komitetu Gąsiorowskiego, ale na wydawanych ochotnikom kartach werbunkowych nie było już mowy o polskim legionie. Zresztą, mimo otwarcia biur w Abbeville, Blois, Orleanie, Marsylii, Tours i Nantes, nie zgłosiło się więcej niż 150 osób.

Na ogół opinia francuska przyjęła z aprobatą odezwę wielkiego księcia Mikołaja do Polaków – niepodpisaną przez cara – z 14 sierpnia 1914 r., gdzie mówiło się: „Niechaj znikną granice, rozcinające Naród Polski. Niech Naród Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie”. Słowem, od początku wojny carat rościł sobie prawo do zawładnięcia wszystkimi trzema zaborami w razie zwycięstwa. Francja zaś nic nie miała przeciwko temu, by „siostrą” Polski była Rosja. Wielu mężów stanu wyrażało zachwyt, mając przed sobą perspektywę realizacji idei, w której upatrywali wzmocnienie niezbędnego sojusznika. W tym duchu pisali Charles Chaumet, Marcel Sembat, Stéphen Pichon i w szczególności Georges Clémenceau, który od roku 1913 wydawał dziennik „L’Homme libre” („Wolny Człowiek”) i stwierdzał na jego łamach: „Polska odżyje z woli cara Mikołaja”.

---

<sup>6</sup> W latach 1909–1910 w kopalniach północnych departamentów było ich około 300. Ich historię, wraz z dziejami ogromnego napływu górników polskich po wojnie, doskonale opisała J. Ponty, *Polonais méconnus: histoire des travailleurs immigrés en France dans l’entre-deux-guerres*, Paris 1988.

ja II, z poparciem Francji i Anglii. Skończy się jedna z największych zbrodni historii”. Znany krytyk literacki i znawca spraw społecznych Emile Faguet wołał w „Les Annales politiques et littéraires” pod koniec sierpnia 1914 r.: „Jak to dobrze, jakie to niewiarygodne, że możemy krzyczyć «niech żyje Rosja» i jednocześnie «niech żyje Polska!»” Srodze się mylił, ale jeszcze o tym nie wiedział. Z Petersburga francuski ambasador Maurice Paléologue, od lat broniący idei panslawistycznej, słał do Paryża depecze, w których popierał imperializm rosyjski i twierdził, iż dzięki zwycięstwu Rosji „wszystkie problemy Europy Wschodniej nabiorą innego wyglądu, co będzie wysoce korzystne dla sławizmu”. I on się mylił, bo te sugerowane przez carat interpretacje swych zamiarów były jedynie – według późniejszych słów Józefa Lipkowskiego – „blefem strategicznym”<sup>7</sup>.

Pierwsi zrozumieli swój błąd zaledwie parę miesięcy później członkowie Komitetu Wolontariuszy Polskich. Jan Danysz, Bronisław Kozakiewicz, znany we Francji tłumacz *Quo vadis*, Maria Skłodowska-Curie i Józef Babiński, wybitny profesor medycyny w szpitalu Salpêtrière, wprowadzeni przez Wacława Gąsiorowskiego do ambasadora Rosji Aleksandra Izwolskiego, usłyszeli od niego, że po zwycięskiej kampanii rosyjskiej przewilko Austrii i zajęciu Galicji przez generała Aleksieja Brusilowa nie będzie innej drogi niż wchłonięcie Galicji przez Imperium Rosyjskie. Ci działacze Komitetu, którzy nie podzielali prorosyjskich planów Demokracji Narodowej, osłupieli, prócz Gąsiorowskiego, który otrzymał finansowe wsparcie od Rosjan na wydawanie nowego, prorosyjskiego pisma „Polonia”, mającego stanowić przeciwwagę dla „Biuletynu” Gasztowtta. Od końca 1914 r. przez dwa lata tygodnik ten starał się siać propagandę panslawistyczną wśród Polaków. Podobnie zresztą ambasada rosyjska od wielu lat suto finansowała mnóstwo francuskich gazet.

Tymczasem Francja musiała podjąć jakąś decyzję w sprawie przydziału niewielkiej grupy polskich ochotników. Ci z nich, którzy już otrzymali obywatelstwo francuskie, nie stwarzali problemu – wcielono ich do regularnego wojska francuskiego. Byli jednak tacy, którzy go jeszcze nie mieli, bo albo długo czekali na naturalizację, jak np. Wilhelm Kostrowicki, bardziej znany jako Guillaume Apollinaire, który ją dostał dopiero w roku 1916, albo – pomni dawnej sławy legionów Bonapartego – pojedynczo przybywali z innych krajów emigracji: Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Kostaryki. Razem ze swymi towarzyszami z Francji niemało się dziwili, że Francja nie może ich oficjalnie wcielić do armii. A oni przecież już pod sztandarem z białym orłem maszerowali ulicami Paryża. 21 sierpnia 1914 r. oznajmiono im, że wraz

---

<sup>7</sup> Powyższe cytaty pochodzą ze zbioru studiów pod red. prof. J.-H. Soutou, *Recherches sur la France et le problème des nationalités pendant la première guerre mondiale (Pologne, Ukraine, Lituanie)*, Paris 1995 (tłumaczenie moje – DB).

z innymi przybyszami z licznych krajów europejskich mogą jedynie wstąpić do Legii Cudzoziemskiej, ale nie będą mogli nosić barw narodowych.

W taki sposób Francja, by uniknąć jakiegokolwiek sporu z Rosją, która nie zdradzała, jak zamierza spełnić obietnice wielkiego księcia, nawiązała do dawnej polityki króla Ludwika Filipa, który w latach 30.–40. XIX wieku wysyłał oddziały Legii Cudzoziemskiej i służących w nich Polaków do Algierii, aby zdobyć tu nowe kolonie.

Jednakże pragnienie służby „za wolność naszą i waszą” było w polskich ochotnikach tak silne, że większość zgodziła się pójść tam, dokąd kazała władza francuska, i rozpocząć szkolenie pod komendą francuskich oficerów. 139 osób skierowano do obozu Legii Cudzoziemskiej w mieście Bayonne w południowo-zachodniej części Francji (tzw. bajończycy). 29 sierpnia napłynęła druga, większa grupa – około 200 osób, którą szkolono w obozie pod Paryżem koło miasta Rueil (tzw. ruelczycy)<sup>8</sup>.

Choć ci rekruci potrafili zachować polskość, Francja nie pozwoliła im występować w charakterze Polaków. Na równi z licznymi Włochami, Hiszpanami, Rosjanami, Belgami, Szwajcarami, Czechami, Rumunami, Ormianami i Serbami wszelkiej maści (wszak nikogo nie pytano o przeszłość) musieli podpisać kontrakt na służbę przez całą wojnę i jako 2. kompania batalionu C 1. Pułku Legii Cudzoziemskiej zostali wcieleni do I Dywizji Piechoty Marokańskiej. Otrzymali umundurowanie bez żadnych wyróżniających oznak narodowych. Na zdjęciach widzimy ich w mundurach francuskich. Niektórych – chyba z powodu braku mundurów – ubrano na modłę tzw. żuawów, tzn. marokańskich wojsk kolonialnych. Kilka zdjęć ukazuje ich pozujących z polskim sztandarem z białym orłem. Sztandar bajończyków projektował Xawery Dunikowski, znany później artysta rzeźbiarz. Wiadomo, że godło to wyszyły dla nich „damy z Bayonne”. Sztandar ruelczyków zaprojektował znany malarz i ilustrator dzieł Sienkiewicza Jan Styka. Nie pozwolono im jednak maszerować pod tymi sztandarami. Mimo to żołnierze wybrali spośród siebie na chorążego inżyniera Władysława Szujskiego<sup>9</sup>. Ukrył on sztandar z białym orłem w ładownicy, a kilka miesięcy później, na froncie, wyciągnął go w czasie boju i próbując przez okopy nawiązać jakiś kontakt z polskimi żołnierzami służącymi w niemieckim wojsku, zginął od kul niemieckich.

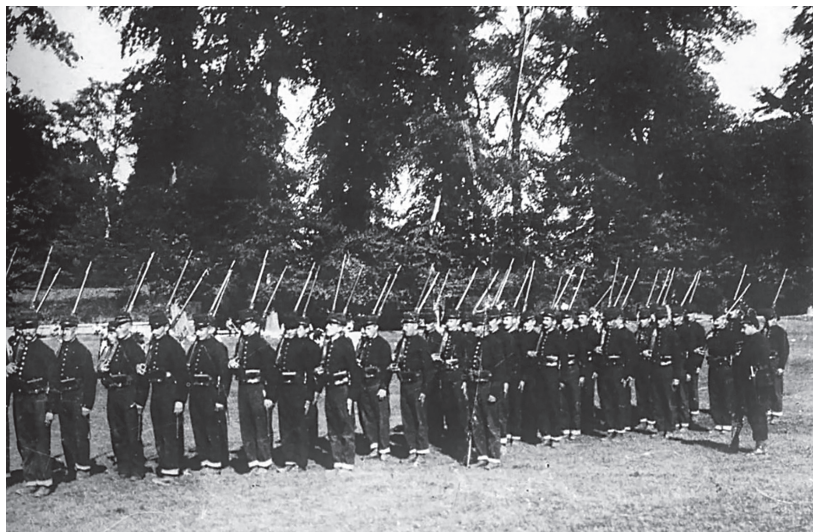
Francuska kadra podoficerska nie miała pojęcia o poziomie wyszkolenia tych wszystkich cywilów, ogarniętych patriotycznym duchem, ale raczej

---

<sup>8</sup> Cenne i nowe dane o tych grupach podaje G. Garçon, *Bajończycy – les Bayonnais, les volontaires polonais dans la Légion Etrangère 1914–1915*, Lille 2017. Kilka z podanych niżej faktów zapożyczam z tej książki.

<sup>9</sup> Syn Józefa Szujskiego (1835–1883), historyka, pierwszego sekretarza generalnego Akademii Umiejętności.





Kompania bajorczyków w trakcie ćwiczeń, 1914

nieprzywykłych do wojskowego życia. Musztrowała cudzoziemców w sposób bardzo ostry, co Polacy, przecież już w znacznym stopniu zasymilowani, z trudem znosili. Tym bardziej, że nie zostali zakwaterowani w samym Bayonne, a w pobliskim Montbrun, w prymitywnych barakach z dziurawymi dachami i klepiskiem pokrytym słomą zamiast podłóg. Pod koniec października 1914 r. bajorczyków przeniesiono do Szampanii, w okolice Epemay. Po kilku dniach dodatkowej musztry w Mailly znaleźli się już na froncie, pod dowództwem kapitana E. Lobiësa, którego między sobą nie nazywali inaczej, jak tylko Łobuzem. Ciężkie i żmudne roboty przy przygotowaniu terenu wzdłuż kanału równoległego do rzeki Aisne, ustawiczne kopanie tranzei itp. sprawiały, że żołnierze byli wyczerpani, co Lobiës uważał za lenistwo i złą wolę. Napięcia między podkomendnymi a francuską kadrami rosły.

Pewnego grudniowego dnia zmęczeni robotami bajorczycy chcieli chwilę odpocząć, ale rozgniewany Lobiës zmusił ich do kopania buraków na sąsiednim polu. Oburzona kompania zaprotestowała. Prowodyr protestu, sierżant Lucjan Malcz, został karnie przeniesiony do jeszcze cięższej kompanii. Wtedy wszyscy jego koledzy rozpoczęli głodówkę i po dwóch dniach Malczowi pozwolono wrócić. Takie traktowanie żołnierzy na modłę kolonialną gorzej się skończyło dla Ludgarda Morgiewicza, którego w czasie marszu uderzył w głowę porucznik Bergerat. Nieszczęsny żołnierz stracił

przytomność i pomimo leczenia w różnych szpitalach nigdy nie wrócił do zdrowia. Musiał odejść z wojska. Te i inne pożałowania godne wypadki pokazują, jakie porządki panowały w Legii Cudzoziemskiej i co musieli znosić zapaleni bojownicy polskiej wolności.

Zdarzało się, co prawda, i tak, że godność, wiedza i zasługi Polaków mogły zawstydzić tępych oficerów. Był wśród ochotników polski archeolog Marian Himner, który nawet w wojsku miał przy sobie książki o filozofii i sztuce. Podczas odbywanych w okolicy rekonesansów stwierdził, że kościółek w sąsiedniej wsi Prunay ma piękne witraże z XIV wieku. Jeszcze z czasów studiów w Paryżu znał on dyrektora Luwru Edmonda Pottier'a i zawiadomił go o tym. Ten z kolei skontaktował się z generałem Blondatem, dowódcą Dywizji Marokańskiej. Himnerowi powierzono zadanie zabezpieczenia witraży i przydzielono ludzi do pomocy. Witraże zostały ostrożnie zdjęte i złożone w wielkich skrzyniach, a następnie przekazane merowi z poleceniem ich ewakuowania.

Marian Himner wyróżnił się zresztą i w inny sposób. Przejawiając wielką wnikliwość w kwestii manipulowania tragicznymi wojennymi faktami nie tylko przez Francuzów, ale i przez Polaków popierających wszechpolską wizję rosyjskiego panslawizmu, wiedział, w jakich okolicznościach zginął 29 listopada 1914 r. wyżej wspomniany chorąży Władysław Szujski. Tygodnik Gąsiorowskiego „Polonia” wykorzystał tę śmierć, przedstawiając w styczniu 1915 r. wykreowaną przez siebie wizję bratania się Polaków, służących w armiach wszystkich trzech zaborców, z inspiracji Szujskiego, który wyrastał na dowodzącego bitwą bohatera z polskim sztandarem w ręku. Od razu Marian Himner zanotował w swoim notesie pod datą 11 stycznia 1915: „W ostatnim numerze «Polonia» [jak widać, prasa polska docierała na front – D.B.] umieściła [obok ww. artykułu – D.B.] rysunek wyobrażający atak z Szujskim na czele. To doprawdy zaczyna być skandaliczne!”

Himner podobno również wiedział, że „Journal officiel de la République Française” nie omieszkiał 30 stycznia 1915 r. dodać własnej szczypty kłamstwa, pisząc, że „legionista pierwszej klasy i patriota polski W. Szujski poniósł zaszczytną śmierć, zatykając chorągiew odradzającej się [? – D.B.] Polski na okopach niemieckich”. A przecież Szujski nawet nie zdążył zobaczyć okopów niemieckich. Nie przeszkodziło to jednak Janowi Styce nawiązać po wojnie do rysunku z „Polonii” i wykorzystać ten epizod do stworzenia już całkiem wymaginowanej, ale wówczas jeszcze bardziej potrzebnej dla legendy siostrzanej Francji (już nie Rosji), kolorowej rekonstrukcji tej sceny w duchu *Panoramy Raclawickiej*, którą akurat wspólnie z Wojciechem Kosakiem malowali. Tę heroizowaną *Śmierć Władysława Szujskiego* można dziś podziwiać w Muzeum Lubelskim.

Tragedia bajończyków i ruelczyków dopiero jednak miała nadejść.



Heroizacja śmierci Szujskiego w 1914 r. Obraz Jana Styki, 1924 (Muzeum Lubelskie)

Pod koniec kwietnia 1915 r. Dywizję Marokańską przetrzucono z frontu szampańskiego na front artezjański (tzn. w bardziej na północ położony region Artois, w pobliże miasta Arras), by powstrzymać ofensywę niemiecką. Już pod koniec roku 1914 wróg zajął tam strategiczne punkty, takie jak miasta

górnice Lens i Liévin, oraz obsadził bardzo ważne pozycje na wzgórzach w okolicy Vimy i Lorette. Wśród ogromnej masy wojsk angielsko-francuskiej kontrofensywy, na czele której stał generał Ferdinand Foch, znalazły się niewielkie kompanie C i D, włączone do 2. Pułku Legii Cudzoziemskiej. Przeważali w nich Polacy. Im przypadło – jak powiedział kapitan Juvénal Osmont – „po latach niewoli pokazać słynne polskie męstwo i jako pierwszym rzucić się na linie wroga”. Bitwa, trwająca od 3 do 9 maja 1915 r., była niewyobrażalnie krwawa. Wróg nie odstąpił. Przeżyło tylko 300 Polaków. Kompania przestała istnieć. Druga ofensywa – z 16 czerwca, nie była bardziej udana. Wyróżnił się w niej podporucznik Jan Kotwand, który poległ wraz z resztką swoich towarzyszy. W tej – tak znamiennej dla barbarzyństwa tzw. Wielkiej Wojny – bitwie zginęło 609 oficerów, 16 149 żołnierzy, rannych było 63 614, nie odnaleziono 20 427 zaginionych. 100 235 ludzi nie nadawało się już do dalszej walki<sup>10</sup>.

Ze swoistym dla generalicji entuzjazmem główny dowódca, generał Joseph Joffre, przedstawiał tę rzeź jako rzekome zwycięstwo i już 10 maja 1915 r. gratulował żołnierzom, w tym m.in. całej mieszanej Dywizji Marokańskiej, która poprzedniego dnia „wykazała godną podziwu bojowość i zapał, umożliwiając odebranie wrogowi 3 km zajętego przezeń terytorium, zdobycie 25 ciężkich karabinów, 6 dział i pojmanie 200 jeńców”.

Zalóżmy, że trudno było generałowi odróżnić Polaków od masy ofiar innych narodowości. Faktem jednak pozostaje, że zagłada kompanii weteranów, zwerbowanych przez Komitet Wolontariuszy Polskich, wzbudziła silne uczucia frustracji wśród emigrantów, do których informacje o tym dotarły w listach z frontu. Milczenie o bohaterstwie Polaków trwało trzy długie lata. Rosyjski ambasador Izwolski sprzeciwiał się teraz wszelkim wzmiankom w prasie francuskiej o sprawie polskiej, bo wydarzenia w Europie Wschodniej przybierały nowy kształt. Minister wojny Alexandre Millerand wydał rozkaz, by wstrzymać werbowanie Polaków do Legii Cudzoziemskiej od czerwca 1915 r.

Odwroćenie sytuacji szybko kazało rosyjsko-francuskim sojusznikom spoglądać na Polaków z nieufnością, z obawy, że dadzą się skusić obietnicom płynącym teraz ze strony cesarstw niemieckiego i austro-węgierskiego. Zajęcie Warszawy przez Niemców 5 sierpnia 1915 r., czy nawet wcześniejsze wkroczenie strzelców Piłsudskiego do Kielc w sierpniu 1914 r., wywołały w Paryżu i w Petersburgu najwyższy niepokój. Wiadomo było, że wielu Polaków w kraju już współpracuje z władzami niemieckimi i austriackimi, i nie wierzono, że masowa ewakuacja ludności na wschód, w stronę Witebska i Homla (dokąd nawet wywieziono pomnik Poniatowskiego), odbywała się

<sup>10</sup> G. Garçon, *op. cit.*, s. 113.

pod przymusem rosyjskim. Francuski korpus dyplomatyczny z konsulatu w Warszawie dał zresztą dowód obaw Paryża, ewakuując się do Moskwy w furgonach rosyjskich. Miał tam przebywać aż do roku 1918. Podczas gdy obaj cesarze proklamowali aktem 5 listopada 1915 r. powstanie nowego Królestwa Polskiego pod ich protektoratem, nieliczni Francuzi, gotowi do obrony idei niepodległej Polski, nie mogli jawnie jej popierać, a co najwyżej pomagać polskim sierotom czy wdowom. Istniał, co prawda, Komitet Francuski dla Polski, pod przewodnictwem pisarza Jeana Richepina, w którym zasiadali literat Anatole France, polityk Edouard Herriot, kompozytor Gabriel Fauré, profesor medycyny Charles Richer, ale wiceprezysi Louis Léger i Ernest Denis, znani sławiści, blokowali jego działalność swą promoskiewską postawą.

Przez dwa i pół roku kwestia niepodległości Polski pozostawała we Francji jakby zamrożona. Edouard Herriot, poseł i mer Lyonu, zgadzał się z Józefem Lipkowskim, że za wszelką cenę trzeba do niej dążyć, ale prawie wszyscy byli przekonani, że atuty są obecnie w rękach cesarstw niemieckiego i austro-węgierskiego, zatem niepodległa Polska stanie się teraz narzędziem ich woli. Dlatego francuski ambasador w Petersburgu, Maurice Paléologue, donosił w depeszy do Paryża, że emigrant Bolesław Motz, propagator tej idei w Paryżu, mieszkając w Szwajcarii był podobno agentem austriackim i że należy unicestwić plany wrogów. Są one bowiem groźne nie tylko dla Rosji, ale i dla Francji. Istnienie Polski możliwe jest tylko pod berłem cara, w żadnym wypadku pod protekcją niemiecko-austriacką. W marcu i kwietniu 1916 r. francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymywało różne alarmujące noty, ostrzegające przed zagrożeniem, które mogłoby wyniknąć z powstania niepodległej Polski, i zdradzające przekonanie, że wskrzeszenie tego kraju służyłoby tylko interesom niemieckim i austriackim. Przez ten paniczny strach odradzały się najgorsze stereotypy o nieokiełznanej krnąbrności narodu polskiego, przypominające kpiny Woltera w XVIII wieku czy Mérimée'go w XIX. Pod datą 30 kwietnia 1916 r. czytamy np.: „Wśród narodów słowiańskich stałym charakterem najmniej obdarzony jest naród polski. Dać mu dyplomację, prawo, wojsko – byłoby największym niebezpieczeństwem dla sprzymierzonych. Któryż naród stanie się lepszym narzędziem w rękach germańskich?” Może Aristide Briand, od końca roku 1915 minister spraw zagranicznych, nie podzielał pogardy autora tego anonimowego memorandum, ale jego depesza do Paléologue'a nie zawierała innej niż w 1914 r. wizji Polski: „Nie wątpimy, że rząd Rosji potrafi działać i złożyć deklaracje, zmierzające do uspokojenia narodu polskiego i do zachowania jego wierności dla Rosji. Możemy tylko ufać mądrości i liberalizmowi naszego sojusznika, których wymaga sytuacja”<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Cyt. za G. de Castelbajac, *La France et la question polonaise 1914–1918* [w:] *Recherches sur la France et le problème des nationalités...*, s. 41–99.

Kiedy 5 listopada 1916 r. dwaj cesarze potwierdzili te obawy i ogłosili zamiar utworzenia wojska polskiego wraz z nadaniem szerokich wolności namiastce rządu polskiego w Warszawie, do protestów Petersburga przyłączyli się Aristide Briand i Anglik Herbert Henry Asquith (15 listopada 1916 r.). W ten sposób kwestia polska jeszcze wyraźniej stawała się dla Ententy wewnętrzną sprawą cesarstwa rosyjskiego. Obaj cieszyli się, że plany Petersburga wobec „szlachetnego narodu polskiego” nie zmieniły się od początku wojny. Jest wysoce prawdopodobne, że wyczuwając rosnącą panikę Francuzów i Anglików na myśl o możliwym sukcesie planów państw centralnych, Petersburg spróbował – nie będąc świadom bliskiego końca caratu – zagrać na tej strunie, by podnieść poprzeczkę swych wymagań wyżej niż kiedykolwiek dotąd.

Wbrew ponoszonym na polu bitwy porażkom, carat utrzymywał iluzję o sile swej dyplomacji. W grudniu 1916 i w styczniu 1917 r. rosyjski premier Aleksander Trepow snuł szalone plany, nawiązujące do odwiecznych marzeń carów. Jeśli po zwycięskim zakończeniu wojny Francja chciałaby odzyskać Alzację i Lotaryngię, to powinna sprzeciwić się wszelkim próbom włączenia sprawy polskiej do międzynarodowej debaty, a ponadto zezwolić Rosji na zagarnięcie Carogrodu (Konstantynopola) w celu uzyskania dostępu do Morza Śródziemnego oraz roztoczenia opieki nad świętymi miejscami w Jerozolimie. I Francja się na to zgodziła!

W dniu 10 marca 1917 r. niepodległość Polski wydaje się bardziej odległa niż kiedykolwiek. Rosyjski ambasador w Paryżu Izwolski wysłał do swego MSZ, do ministra Nikołaja Pokrowskiego, tryumfalną depezę: „Rosja ma całkowitą wolność ustalenia swoich zachodnich granic”. Depesza, jak wiadomo, nie dotarła, bo 8 marca wybuchła rewolucja lutowa, a 17 marca car Mikołaj II został zmuszony do abdykacji.

### **3. Francuska dyplomacja popiera Dmowskiego**

Na skutek tych wydarzeń sytuacja zaczęła zmierzać w coraz bardziej odmiennym kierunku. Książę Georgij Lwow, pierwszy premier Rządu Tymczasowego Rosji, uznał zaraz możliwość powstania niezależnego rządu polskiego, nie mówiąc jednak nic o przyszłych granicach nowego państwa. Opinia francuska powoli wracała do dawnej sympatii dla Polski, ignorując kłótnie między „Biuletynem” Gasztowtta i „Polonią” Gąsiorowskiego. 6 maja 1917 r. prezes Ligi Praw Człowieka Henri Guernut i polonofil Georges Bienaimé wygłosili w sali Towarzystwa Geograficznego płomienne przemówienia. Obecni byli doktor Charles Richet, prezes nowej Ligi dla Polski, oraz panowie Ferdinand Buisson, Gabriel Séailles, Edouard Herriot i Maurice

Maeterlinck. 5 lipca jeszcze liczniejsze zebranie miało miejsce w wielkim amfiteatrze Sorbony.

Widząc, że władza rosyjskiego Rządu Tymczasowego się kruszy, dyplomacja francuska obrała nowy kierunek. Mało ufając emigracji paryskiej, dyplomaci postanowili iść za radą Narodowej Demokracji, lepiej zorganizowanej w Szwajcarii. Denys Cochin poprosił Erazma Piltza o przygotowanie memorandum z dokładnymi wytycznymi co do mającego powstać państwa polskiego. Piltz postawił sprawę jasno: scalenie trzech zaborów, niezależne państwo z dostępem do Bałtyku jako przedmurze przeciwko Niemcom.

Głównym symbolem suwerenności stał się dekret rządu francuskiego z 4 czerwca 1917 r. o utworzeniu wojska polskiego we Francji. Jednakże ta radykalna zmiana nie urzeczywistniła się od razu. Ochotnicy Gąsiorowskiego byli bardzo nieliczni, gotowość do nowej służby polskich jeńców wojennych z armii niemieckiej i austro-węgierskiej trzeba było dopiero sprawdzić, a apel wystosowany do emigracji amerykańsko-kanadyjskiej nie mógł zbyt szybko przynieść pożądaných skutków. Tym niemniej, od tego momentu słowa: „nasza siostra Polska”, stały się otwarciem wypowiedzianym hasłem.

Z racji tego, iż nikt już nie pamiętał dokładnie historii i nie śledził rodzących się w XIX stuleciu nowych tożsamości narodowych – litewskiej i ukraińskiej, francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przyjęło bez wielkich zastrzeżeń sugestie endeckie i wszechpolskie. W sierpniu 1917 r. Alexandre Ribot zmierzał do „przywrócenia niezależności i jedności wszystkich ziem polskich”, a Rząd Republiki Francuskiej witał „powrót do życia narodowego szlachetnego narodu polskiego wszystkich zaborów”.

Sytuacja militarna wcale jednak nie napawała optymizmem. Wróg na kilka miesięcy zajął Soissons i Château-Thierry, w związku z czym linia frontu przebiegała 60 km od Paryża. W obliczu takiego niebezpieczeństwa strach nie pozwalał myśleć o konfliktach polsko-litewskim i polsko-ukraińskim, o których polska prasa emigracyjna pisała wyłącznie jako o spisku niemieckim, bez najmniejszej nawet próby sumiennego rozpatrzenia bardzo dawnych źródeł tego rozbratu. Wśród Francuzów nie było znawców owych zagadnień i siłą rzeczy bezkrytycznie przyjmowali takie endeckie stwierdzenia, jak np. że „Litwini nie posiadają klasy ludzi inteligentnych i wykształconych”. Ukraińcy byli zaś zohydzani przez doniesienia „Dziennika Kijowskiego”, organu narodowców kresowych, w którym zamieszczano przerażające opisy wywłaszczania ziemian. Nie brakowało też w nich nienawiści do Żydów, pomagających „czerwonym”. „Wiekowa praca cywilizacyjna”, starodawne siedziby Polaków, a i życie ich właścicieli były zagrożone. Ulice Kijowa spływały krwią. W taki sposób próbowała kierować francuską opinią społeczną nowa Unia Polskich Demokratów, wśród członków której odnotowujemy nieodmiennie nazwisko Wacława Gasztowtta wraz z Marią Skłodowską-Curie,

R. Drzewieckim, Bronisławem Kozakiewiczem, Józefem Lipkowskim i Bolesławem Motzem.

Alexandre Ribot, premier i minister spraw zagranicznych, wraz z Paulem Painlevé, ministrem obrony, zrazu nie myśleli o polskim wojsku inaczej niż jako o wchodzącym w skład armii francuskiej. Toteż powierzyli jego kierownictwo generałowi Louis'owi Archinardowi, szefowi francusko-polskiej misji wojskowej, i nie szczędzili słów o braterstwie. Podkreślali „wspólne uczucia naszych dwóch narodów i stałe przywiązanie Polaków do naszego kraju”. Z dnia na dzień obowiązujący nie tak dawno chłód wobec sprawy polskiej ustąpił licznym wyrazom „wzruszającej i chwalebnej misji Francji”.

Szybko jednak zdano sobie sprawę, że szumne plany utworzenia stutysięcznej siły były iluzoryczne. Polscy ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych napływali znacznie wolniej niż przewidywano i było ich mniej niż liczono – na początku roku 1918 udało się zebrać zaledwie 17 000 żołnierzy, pojawiły się też inne przeszkody. Mimo to siła polskich dążeń rosła. Od momentu utworzenia Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) w Lozannie 15 sierpnia 1917 r. jego prezes Ignacy Jan Paderewski nalegał na uniezależnienie polskiego wojska od zwierzchnictwa francuskiego. Ale stanowisko rosyjskiego Rządu Tymczasowego zmieniło się wraz z dojściem do władzy Aleksandra Kiereńskiego i ministra spraw zagranicznych Michaiła Tereszczenki. Podobnie jak za czasów carskich, wyrazili oni sprzeciw wobec planów utworzenia polskiej armii, tak we Francji, jak i w Rosji, udaremniając w ten sposób współpracę, umożliwiającą przez poprzedni rząd i ministra Pawła Miliukowa.

Nowy, nieoczekiwany zwrot w tej sprawie nastąpił po wybuchu rewolucji październikowej w Petersburgu. KNP zainstalował się w Paryżu, co przyspieszyło skuteczność jego działań i dało mu możliwość stania się *de facto* zarodkiem rządu. Aktywne rozmowy Pierre'a de Margerie ze Stanisławem Grabskim zaowocowały przekazaniem 22 lutego 1918 r. zwierzchnictwa nad wojskiem polskim Komitetowi, który przez pewien czas nie miał kandydata na dowódcę. Dmowski i Paderewski dłuższy czas przebywali w Stanach Zjednoczonych, chcąc zaktywizować werbunek ochotników i zdobyć poparcie prezydenta Woodrowa Wilsona. Przed wyjazdem Dmowski zdążył jeszcze 15 czerwca 1918 r. wziąć udział w uroczystym wręczeniu przez Ambroise'a Rendu, wiceprzewodniczącego Rady Miasta Paryża, w obecności prezydenta Republiki Francuskiej Raymonda Poincaré, sztandaru 1. Pułkowi Strzelców. Mieszkańcy Paryża, Belfort, Nancy i Verdun ufundowali bowiem sztandary dla powstających polskich pułków. Wzmocnienie prestiżu nowych instytucji polskich było tym pilniejsze, że wpływy niemieckie zdawały się coraz groźniejsze i na zachodzie, i na wschodzie, gdzie warszawska Rada Regencyjna cieszyła się dużą sympatią Polaków przybyłych z Rosji, na



czcze z Aleksandrem Lednickim i ziemianami z Kresów, uciekającymi przed ludowym terrorem.

Zdecydowane poparcie francuskie dla wizji wielkiej Polski sprzed 1772 r. wpisywało się coraz bardziej – ale jeszcze nie otwarcie – w potrzebę zastąpienia dawnej sojuszniczki, carskiej Rosji, przez Polskę w roli przedmurza, chroniącego Zachód przed komunizmem. Nowy francuski minister spraw zagranicznych Stéphen Pichon nie krył się z planami ustanowienia protektoratu francuskiego nad Polską, co doprowadziło do pewnego rozejścia się koncepcji angielskiej i amerykańskiej z francuską. 5 stycznia 1918 r., jak wiadomo, David Lloyd George oznajmił, że Wielka Brytania zmierza do utworzenia Polski etnicznej. To samo głosił słynny punkt 13. Deklaracji Wilsona, w którym była mowa o „terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską” (8 stycznia). Francja – nie oglądając się na anachroniczność formuły łączącej Litwę i Ukrainę z Polską – wyraźnie wyszła naprzeciw życzeniom Narodowej Demokracji, co okazało się znacznie łatwiejsze, kiedy 9 lutego Ukraińcy, a 3 marca 1918 r. bolszewicy rosyjscy podpisali z Niemcami pokój i wycofali się z działań wojennych.

Od tego momentu, nie bez oporu, dyplomacja francuska zaczyna otwarcie opowiadać się na forum międzynarodowym po stronie wizji Dmowskiego. Po trzymiesięcznych rozmowach alianci uznali racje Paderewskiego i Piltza, którzy wyrosli na pełnoprawnych graczy na arenie dyplomatycznej. Można uznać, że wraz z ogłoszeniem przez aliantów trzech deklaracji – 3 i 22 czerwca oraz 28 września 1918 r., Francja wysunęła się na czoło działań na rzecz „całkowitej Polski”. Z powodu nieznamośności rzeczywistych różnic tożsamościowych między ludami Europy Środkowo-Wschodniej uległa naciskom lobbującej w Paryżu endecji i argumentom, zawartym w wydanej właśnie wówczas książce Dmowskiego *Problemy narodowościowe*. We wrześniu Georges Clémenceau obiecał Maurycemu Zamoyskiemu, że Francja zdecydowanie przyczyni się do wskrzeszenia wolnej Polski w jej granicach historycznych. Deklaracja ta była również ważnym sygnałem dla Polaków z dawnego Imperium Rosyjskiego, gotowych – za Lednickim – powierzyć swój los niemieckiej Radzie Regencyjnej. Była to też nareszcie zapowiedź, że poparcie dla aspiracji rodzącej się Ukrainy zostanie stopniowo zaniechane.

Sprawy potoczyły się, jak wiadomo, znacznie oporniej, ponieważ sprzymierzeni zdołali już obronić bardzo zaawansowaną koncepcję niezależnej Litwy. Powrót do Unii Lubelskiej pozostał więc tylko mrzonką polskich narodowców i emigrantów. W grudniu 1918 r., już po zawieszeniu broni, Clémenceau musiał pod presją Wilsona pogodzić się z litewską niezależnością. Upředzenia Paryża wobec Piłsudskiego, wywołane jego dawnymi związkami z Wiedniem i samorzutnym zawładnięciem rządów w Warszawie, skomplikowały wspólną akcję Paryża i Narodowej Demokracji, ale w końcu



Heroizacja „Ojca zwycięstwa”, „Tygrysa” Georges’a Clemenceau (1841–1929),  
dłuta François’a Cogné, 1932, pomnik paryski

– dzięki pośrednictwu Paderewskiego w styczniu 1919 r. – Francja 26 lutego 1919 r. pogodziła się z faktami dokonanymi i uznała rząd warszawski.

Trzeba podkreślić, że pomimo tego połowicznego sukcesu swych założeń Francja zdążyła w ciągu ostatnich miesięcy wojny zyskać atut, który początkowo odgrywał tylko symboliczną rolę, ale w roku następnym miał się potężnie przyczynić do wzmocnienia nowego państwa. Chodzi o znaczne zwiększenie potencjału armii polskiej.

Pamiętajmy, że jej formowanie szło jakoś niemrawo i że wciąż nie miała dowódcy. Jej nieliczne szeregi jeszcze zmalały po krwawej bitwie pod Soissons, gdzie obowiązki głównodowodzącego nadal pełnił generał Archinard. Pod nieobecność Dmowskiego i Paderewskiego, kwestujących w Stanach Zjednoczonych i apelujących na „sejmie polskim” w Detroit o zgłaszanie się ochotników, hrabia Zamoyski, prezes KNP, postanowił wykorzystać przybycie do Francji jeszcze w lipcu 1918 r. generała Józefa Hallera. Po jego walkach na froncie galicyjskim, po jego nieprawdopodobnej ucieczce z Rosji przez Murmańsk, Hallera otaczała jakby romantyczna aura. Należało zatem to wykorzystać i bardziej zachęcać ochotników do wstępowania w szeregi wojska oraz pokazać Francuzom, że warto dalej je wspierać. Zamoyski zwołał liczną generalicję francuską, z generałem Noëlem de Castelnau na czele, i poprosił Hallera o objęcie dowództwa armii polskiej 7 października, miesiąc przed końcem wojny. Wspaniała ceremonia odbyła się w Paryżu, gdzie Haller oznajmił: „Po 150 latach niewoli Polska znów powstaje wśród wolnych narodów, sztandary polskie powiewają na polach bitewnych wojny światowej!”

Ta nominacja zrobiła wrażenie. Napłynęło więcej ochotników z Ameryki, trzon armii został też uzupełniony przez blisko 25 000 przybyłych z Włoch byłych jeńców polskich z armii austro-węgierskiej. W ten sposób powstała tak długo oczekiwana Błękitna Armia, licząca prawie 70 000 żołnierzy, umundurowanych na modłę francuską w niebieskim kolorze (*bleu horizon*). Wśród nich znalazło się jeszcze około 20 pozostałych przy życiu bajorczyków, którym Francuzi nareszcie wręczyli medale.

Paradoksalnie, armia Hallera była gotowa, kiedy bliskie już zawarcie pokoju udaremniło włączenie jej do działań wojennych na froncie francusko-niemieckim. Francja – niezupełnie bezinteresownie, bo świadoma była, że granica polsko-bolszewicka jest również granicą Europy – pozostawiła wykorzystanie całego swego wysiłku szkolenia i wyposażenia tego wojska w gestii Hallera, który natychmiast zaproponował przerzucenie armii na terytorium Polski. Dar francuski był imponujący: 500 ciężkich karabinów maszynowych, 120 czołgów renault 7, 7 eskadr lotniczych<sup>12</sup>. Umundurowano

---

<sup>12</sup> W. H. Trawiński, *Odyseja Polskiej Armii Błękitnej*, Wrocław 1989; M. L'Hopitalier, *L'armée polonaise en France*, Paris 1962.



Generał Józef Haller (1873–1960), fot. przed 1939

5 dywizji strzelców, dywizję instrukcyjną, pułk czołgów oraz różne jednostki pomocnicze.

Wśród generacji francuskiej nie było zgody co do wyjazdu tej siły. Francja nie miała jeszcze jasno sformułowanej polityki wobec Ukrainy, toteż wymagano gwarancji, że armia Hallera nie będzie walczyć przeciwko niej po powrocie do kraju. Kadra Błękitnej Armii w 60% składała się z oficerów francuskich, którzy nie bardzo odróżniali Ukraińców od bolszewików, co nie wróżyło wielkiego powodzenia tym gwarancjom.

Od kwietnia do czerwca 1919 r. przetransportowano całą armię koleją do Polski, ale główna jej część wraz z generałem Hallerem była w Warszawie już w kwietniu. Powracający z odebranego bolszewikom i Litwinom Wilna Piłsudski jak najpilniej wysłał ją na front polsko-ukraiński. Haller bił się w rejonie Włodzimierza, Kowla, Łucka i – nie bez aprobaty generała Josepha Noulensa, szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Warszawie, i generała Josepha Barthélemy'ego – odebrał Lwów Ukraińcom. W ten sposób zapewniono obecność polską w całej Galicji Wschodniej, niebawem przemianowanej na Małopolskę Wschodnią.

#### 4. Zacieśnienie więzi i iluzoryczne roszczenia

25 lat później, za sprawą Stalina, Lwów i Galicja Wschodnia znalazły się w obrębie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, z czym Polska – jak się wydaje – musiała się pogodzić. Ale w roku 2017 odsłonięto na fasadzie budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego brązową tablicę, upamiętniającą żołnierzy Błękitnej Armii generała Józefa Hallera i francuskiego prezydenta Raymonda Poincaré, z napisem w języku polskim i francuskim: „W hołdzie Błękitnej Armii, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera, której żołnierze wnieśli wielki wkład w walkę o niepodległość i granice Rzeczypospolitej Polskiej, oraz ku pamięci Raymonda Poincaré, prezydenta Republiki Francuskiej w latach 1913–1920, który 4 czerwca 1917 r. wydał dekret o utworzeniu armii polskiej we Francji”.

Magiczny urok rocznic każe zapominać, że teraz ta „walka o granice” – po zachwytach dla Pomarańczowej Rewolucji i tej z Majdanu w Kijowie w latach 2007–2013 – brzmi trochę dziwnie. To dobry przykład zmienności i relatywności historii. Inne czasy, inni ludzie.

Francja, jak mogliśmy się przekonać, dała przykład tej zmienności i dowód, że rządy zawsze kierują się własnymi korzyściami. Za deklarowanym braterstwem zawsze kryje się interes, szczególnie w sferze dyplomacji i oficjalnych stosunków. Udział takich osobistości z kręgów francuskich sił zbrojnych, jak generał Maxime Weygand czy kapitan Charles de Gaulle, w wojnie

polsko-bolszewickiej można wyjaśnić tym samym dążeniem w latach 1919–1920 do wzmocnienia przedmurza Europy przeciwko komunizmowi. Jakkolwiek by było, nie wydaje się słuszne pogardliwe sformułowanie prof. Andrzeja Nowaka o „pierwszej zdradzie Zachodu”, zwłaszcza w kontekście udziału Francji w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Jak często bywa w historii, plusy równoważą minusy. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu długich i trudnych obrad Konferencji Wersalskiej wsparcie Francji dla odrodzonej Polski, dla wszystkich powstań, dla ustalenia granicy polsko-niemieckiej nigdy nie słabło. Wpływy francuskie w redagowaniu Konstytucji marcowej – przy całym szacunku dla bardziej postępowych Polaków (prawo wyborcze dla kobiet!) – nie ulegają wątpliwości.

Nie negując patetycznego charakteru deklaracji o „siostrzanych” uczuciach, wyrażanych podczas wielu bardzo spóźnionych i koniunkturalnych uroczystości, niezbędnych po wojnie do stworzenia wrażenia jednoznacznej przyjaźni i zatarcia złego wrażenia po licznych wystąpieniach robotników na rzecz rewolucyjnej Rosji (że wymienię tylko blokowanie portów w celu zatrzymania dostaw broni dla Polski), trzeba uznać, że we Francji rzadko można było spotkać tyle przejawów szacunku dla kogokolwiek, co dla polskich ofiar wojny i w ogóle dla uporu Polaków w ich wiekowych wysiłkach niepodległościowych. Zachęcony przez przyjaciół w roku 1909, rzeźbiarz Antoine Bourdelle jeszcze długo musiał przekonywać władze paryskie, że Adam Mickiewicz zasługuje na poczesne miejsce w historii i powinien zostać należycie upamiętniony. W końcu dopiero w roku 1929 wzniesiono na placu Alma piękny pomnik wieszcza jego dłuta (obecnie przeniesiony na skwer Erewański nad Sekwaną).

Pilniejszą sprawą było uhonorowanie ofiar wojny i nielicznych ocalałych żołnierzy. 4 sierpnia 1921 r. szef Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, gen. Henri Niessel, w czasie uroczystej ceremonii ku czci ongiś przemilczanych bajorczyków wręczył przyznaną pośmiertnie Legię Honorową matce ppor. Lucjana Malcza i ojcu ppor. Jana Rotwanda. Wielu zaginionych i poległych na polach chwały bajorczyków zostało odznaczonych francuskim Krzyżem Wojennym (*Croix de guerre*), a równocześnie Krzyżem *Virtuti Militari*, przyznanym przez odrodzoną Rzeczpospolitą. We Francji 27 października 1922 r. utworzono Związek Byłych Żołnierzy Polskich we Francji. Kiedy ruszyła wielka fala wznoszenia pomników ofiarom wojennych rzezi w każdym mieście i w najmniejszych nawet wioskach, nie zapominano o Polakach. W La Targette, na poboczu drogi Arras–Béthune, tam gdzie poległ prawie wszyscy bajorczycy, 17 maja 1925 r. odsłonięto w obecności ambasadora RP we Francji Alfreda Chłapowskiego wzruszający pomnik – skromny, drewniany krzyż. 8 maja 1926 r. zorganizowano w sali koncertowej Gaveau w Paryżu wielką galę, aby zebrać fundusze na nowy pomnik.

Marszałek Ferdinand Foch, kardynał arcybiskup paryski Louis-Ernest Du Bois wraz z całą generalicją paryską patronowali tej pięknej imprezie, podczas której kompozytorzy, muzycy i konferansjer występowali za darmo. Dzięki temu w La Targette, na miejscu poprzedniego drewnianego krzyża, stanął okazały pomnik. Został odsłonięty 21 maja 1933 r. w obecności tłumu liczącego przeszło 10 000 osób, przywiezionych ze wszystkich zakątków Francji, gdzie polska emigracja zarobkowa była teraz bardzo liczna (około 500 000). Dzisiaj Francja patrzy na poświęcenie życia tych wszystkich walecznych nie tyle z perspektywy narodowej, ile raczej tragizmu i szaleństwa ludzkiego. Toteż symbolika nowych pomników nieco się zmieniła. W ramach obchodów 100. rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny 11 listopada 2014 r. François Hollande, prezydent Republiki Francuskiej, zainaugurował w pobliżu pomników w Lorette, La Targette i wzgórz Vimy (18 000 Kanadyjczyków zabitych w 1917 r.) ogromny Pierścień Pamięci – pomnik żołnierzy wszystkich narodowości uczestniczących w tej wojnie, gdzie na wielkich pionowych tablicach wyryte są nazwiska 600 000 żołnierzy (łącznie z niemieckimi), poległych w regionie Flandrii i Artois. W tej ogromnej liczbie nie brak, oczywiście, Polaków.

Wśród bardzo pozytywnych efektów zbliżenia polsko-francuskiego po Wielkiej Wojnie, prócz przybycia wspomnianych wyżej górników i robotników polskich, którzy potężnie przyczynili się do odrodzenia gospodarki francuskiej, należy również wspomnieć o zacieśnieniu związków naukowo-kulturalnych. Nowe pismo „La Pologne” znalazło w osobie Rosy Bailly płomienną orędowniczkę romantycznych ideałów i nieco sielankowej wizji Polski, w której jakoby nie było antysemityzmu. Narodowcy uwielbiali jej uniesienia. Nieco poważniej możemy zanotować, że wreszcie w okresie międzywojennym uznano we Francji potrzebę poznania i studiowania języka i literatury polskiej. Już od początku stulecia w Krakowie Tadeusz Żeleński Boy, niezmordowany tłumacz literatury francuskiej, od Rabelais’go do Prousta, dawał przykład głębokiego przywiązania Polaków do kultury francuskiej. Zaraz po wojnie strumień polskich artystów znów napłynął do Paryża, na czele z grupą malarzy i poetów Komitetu Paryskiego (tzw. kapiistów). Francja nie pozostała dłużna, m.in. dzięki pracy wspaniałych tłumaczy literatury polskiej, takich jak np. Paul Cazin, któremu zawdzięczamy soczysty przekład *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska, czy Franck-Louis Schöll, który przetłumaczył *Chłopów* Władysława Reymonta. W dalszej perspektywie najważniejsze okazało się utworzenie katedr polonistyki na uniwersytetach w Lille i w Paryżu. W 1927 r., chyba z powodu obecności licznej Polonii w pobliskim zagłębiu górniczym Pas de Calais, powołano pierwszą katedrę języka polskiego na uniwersytecie w Lille i powierzono ją Maxime’owi Hermanowi, autorowi pracy doktorskiej o Stanisławie

Przybyszewskim<sup>13</sup>. Obok Hermana wykładał tam również historię Polski Antoine Martel, autor pionierskiej pracy o przenikaniu kultur i wpływie języka polskiego na społeczeństwo Rusi w XVII wieku<sup>14</sup>. Niestety, Martel zmarł młodo. Po nim nastał przybyły z Kowieńszczyzny na Litwie w 1934 r. Wacław Godlewski, który zasłużył się na niwie polonistyki aż do lat 70. XX wieku. Jego to talentowi pedagogicznemu i przychylności autor niniejszych słów zawdzięcza znajomość języka polskiego i ukierunkowanie swych badań na historię Kresów Wschodnich. Ale znacznie wcześniej Francja dała swój najpiękniejszy może dowód przyjaźni dla Polski na polu kultury, otwierając w Warszawie w 1925 r. prestiżowy Instytut Francuski, gdzie wyróżniał się przyszedły autor błyskotliwej biografii ostatniego króla Polski Stanisława Augusta na tle całego życia filozoficznego oświecenia we Francji i w Europie XVIII wieku. Mam tu na myśli wspinałą pracę habilitacyjną profesora Jeana Fabre'a<sup>15</sup>, późniejszego autora licznych znakomitych opracowań, poświęconych tematyce oświecenia i romantyzmu w Polsce. Równocześnie z nim rozpoczął badania nad rolą polskiej Komisji Edukacji Narodowej z 1773 r. Ambroise Jobert, który obronił pracę w 1940 r., ale wydał ją po wojnie. Ta i wiele innych prac Joberta, a także Fabre'a, zostało przetłumaczonych na język polski<sup>16</sup>.

W dziedzinie polityki francusko-polskiej, po obiecujących początkach II Rzeczypospolitej, pojawiły się jednak i ciemne chmury, które, kładąc się cieniem na siostrzanych związkach, nieco je osłabiły. Wobec niepewnego niemiecko-polskiego Gdańska, Francja mocno zaangażowała się w budowę nowego portu w Gdyni. Zainwestowała też masowo w włókiennictwo łódzkie i żyrdowskie (z nie do końca uczciwym udziałem firmy Marcela Boussaca), ale jej zbyt widoczną obecność postrzegano nieraz jako chęć narzucenia protektoratu. Traktaty z 19 lutego 1921 r. zdawały się zapewniać harmonijną politykę wspólną, tym bardziej że tajna konwencja – część porozumienia z Locarno z 16 października 1926 – nosiła wszelkie pozory sojuszu na śmierć i życie. Ale postawa ambasadorów francuskich w Warszawie, Jules'a Laroche'a do 1935 r. i później Leona Noëla, budziła wiele zastrzeżeń polskich władz. Obaj mieli znacznie więcej sympatii dla Benesza i w ogóle dla Czechów, z ich tradycją laicyzmu. Laroche częściej spotykał się z przedstawicielami opozycji niż rządu. Później Noël utrzymywał bardzo bliskie

<sup>13</sup> M. Herman, *Un Sataniste polonais, Stanislas Przybyszewski*, Paris 1939.

<sup>14</sup> A. Martel, *La langue polonaise dans les pays ruthènes*, Lille 1938.

<sup>15</sup> J. Fabre, *Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières*, Paris 1952 (wzn. 1984).

<sup>16</sup> A. Jobert, *Komisja Edukacji Narodowej w Polsce (1773–1794). Jej dzieło wychowania obywatelskiego*, przekład i uzupełnienia M. Chamcówna, Wrocław 1979; J. Fabre, *Od oświecenia do romantyzmu. Studia i szkice z literatury i kultury polskiej*, red. K. Kasprzyk, Warszawa 1995.



stosunki z Władysławem Sikorskim, a ten w swoich książkach nie ukrywał podziwu dla Joffre'a czy Focha, podczas gdy nie znosił sanacji. Józef Beck z kolei długo przejawiał skłonności sprzeczne z francuską polityką zagraniczną. W latach 1935–1939 prasa polska otwarcie krytykowała Francję i stawała się coraz bardziej wroga w stosunku do Czechosłowacji. W czasie konfliktów wywołanych przez Hitlera postawa wobec anszlusu czy niemieckich rozszczeń do Kłajpedy oraz pretensje do Cieszyna spowodowały znaczne rozluźnienie naszych stosunków. Bierność Francji w czasie napaści Niemiec na Polskę miała, owszem, wszystkie pozory zdrady, ale przecież w traktaty sprzed 20 lat nikt już nie wierzył.

Francja, z bardzo aktywnym udziałem Leona Noëla, dała jeszcze dowód swej chęci ratowania suwerenności Polski, pomagając w utworzeniu emigracyjnego rządu w Paryżu pod kierownictwem Sikorskiego, ale – z drugiej strony – wypowiedziawszy wojnę Hitlerowi i nic nie uczyniwszy przez rok<sup>17</sup> na rzecz ludności polskiej w okupowanym kraju, fatalnie splamiła swój honor. Hańbiące dla Francji były rządy Philippe'a Pétaina, ponieważ wydany pod naciskiem niemieckim przez władze Vichy dekret o demobilizacji polskich żołnierzy sprawił, że Sikorski wraz ze swoim wojskiem musiał się ewakuować do Anglii.

Można uznać, że od 1943 r., tzn. od zawarcia umowy w Teheranie, to Stalin obejmuje ster polityki międzynarodowej i definiuje, jakie będą kształty nowej Polski, zwanej Ludową. Od tego czasu ginie ślad po II Rzeczypospolitej i po wpływach Francji na terenie całej Europy Środkowo-Wschodniej. Na nowy, niebywały wybuch siostrzanych uczuć Francji dla tych, którzy po raz drugi w XX wieku potrafilo wypędzić zaborcę i przywrócić niepodległość dzięki „Solidarności”, trzeba będzie czekać jeszcze 40 lat. Ale to już inna karta historii...

\* \* \*

Uważam za wielki zaszczyt, że w ciągu 60 ostatnich lat mogłem uczestniczyć w życiu naukowym Polski i że wyniki moich badań historycznych były w Polsce publikowane i funkcjonują w licznych dyskusjach, jak to bywa w rodzinie. Sam więc, podkreślam jeszcze raz, czuję się częścią wartkiego strumienia tych siostrzanych uczuć, tak trudnych do określenia, ale w sumie tak mocnych.

---

<sup>17</sup> Mój syn napisał na temat tego smutnego okresu krótką syntezę z przedmową Henryka Batowskiego, zob. Y. Beauvois, *Stosunki polsko-francuskie w czasie „dziwnej wojny”*, Kraków 1991; jest on również autorem obszernej biografii Léona Noëla pt. *Léon Noël, de Laval à de Gaulle via Pétain (1888–1987)*, Lille 2001.